

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/mlodziez/71202,Kluby-Studenckie.html>



Klub studencki "Hybrydy" w Warszawie Fot. NAC

ARTYKUŁ

Kluby Studenckie

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: KONRAD ROKICKI 15.07.2020

Idea klubów studenckich wyewoluowała w okresie Października '56 ze znanych w okresie stalinowskim świetlic. Chodziło o miejsce, w którym studenci mogliby się spotykać, prowadzić działalność kulturalną i samokształceniową.

Z czasem kluby te – obok zarzucenia przymusowej kolektywizacji rolnictwa – okazać się miały jedyną trwałą zdobyczą „odwilży”.

Od słowa tego wiało czymś nieznanym, trochę zachodnim. Klub wyzwalał utajoną tęsknotę za życiem trochę innym, trochę sympatyczniejszym, mniej siermiężnym i prząśnym

– wspominał Jacek Fedorowicz, w połowie lat pięćdziesiątych student Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie.

Atmosfera i organizacja klubów studenckich całkowicie się od schematów stalinowskich świetlic, w których wszelkie przejawy aktywności były podporządkowane celom politycznym (rocznice, akademie, dyskusje, wieczornice), a nawet zabawy były kontrolowane przez Związek Młodzieży Polskiej pod kątem poprawności ideologicznej (i moralnej przy okazji też).

Kluby były zjawiskiem oddolnym, cieszyły się autonomią (co nie znaczy niezależnością) pod względem organizacyjnym i programowym. O ich atrakcyjności decydowały osobowości, z których wiele zaistniało później w życiu kulturalnym i politycznym Polski. Największe spośród klubów stanowiły *de facto* enklawy swobodnej wymiany myśli, dyskusji na tematy przede wszystkim twórczości artystycznej, ale były też miejscem gdzie wielu artystów stawiało swe pierwsze kroki. No i były miejscem zabawy, przy dźwiękach jazzu, rock’and’rolla, wreszcie rocka i punku. Z tych powodów kluby studenckie w Polsce były fenomenem w krajach bloku sowieckiego. Ale po kolei.

Powiązania instytucjonalne

Jak wszystko w Polsce Ludowej, również kluby musiały mieć powiązanie instytucjonalne.

Po samorozwiązaniu ZMP działało kilka oficjalnych, popieranych przez władze partyjne organizacji młodzieżowych. Interesy młodzieży studenckiej miało reprezentować Zrzeszenie Studentów Polskich. Dotowane było z budżetu państwa, rozdzielało środki na stypendia, zapomogi, finansowało imprezy kulturalne itd. Dawni działacze ZSP lubią mówić o tej organizacji jako wpół niezależnej od władz, działającej na zasadzie samorządu studentów. Rzeczywiście – w porównaniu do Związku Młodzieży Socjalistycznej ZSP było mało zideologizowane.

Kluby były zjawiskiem oddolnym, cieszyły się

autonomią (co nie znaczy niezależnością) pod względem organizacyjnym i programowym. O ich atrakcyjności decydowały osobowości, z których wiele zaistniało później w życiu kulturalnym i politycznym Polski.

Jak wynika z badań dotyczących historii warszawskich klubów studenckich, ZSP nie wywierało szczególnych nacisków na działalność polityczną w klubach studenckich. Oczywiście, zdarzały sytuacje, które wymagały politycznego określenia się – ale nie było to problemem w latach, kiedy nie istniała żadna opozycja antysystemowa. Toteż zarządy klubów w swoich sprawozdaniach umieszczały informacje o udziale w pochodach pierwszomajowych, o świętowaniu wszelkich rocznic (rewolucji październikowej, zwycięstwa nad faszyzmem, rocznic związanych genezą Polski Ludowej, życiorysami działaczy komunistycznych itd.). W klubach prowadzono też zazwyczaj pogadanki polityczne, odbywały się „spotkania z ciekawymi ludźmi” (np. ambasador ZSRS, publicyści polityczni), wygłaszano odczyty na temat aktualnej sytuacji politycznej. Rzadko odnotowywano jakieś incydenty i zakłócenia tych spotkań. Trudno też mówić o dużej frekwencji – ale i tak nie zagrażało to ich funkcjonowaniu, bowiem wydaje się, że imprezy te robiono „pod sprawozdania”. W każdym razie nie wymagano od klubowiczów „określenia się”.



Grupa młodych ludzi w jednej z sal klubu "Hybrydy" w Warszawie. Widoczni mężczyźni grający w "piłkarzyki", lata 60.

Fot. NAC

Pod kontrolą SZSP

Sytuacja zmieniła się, gdy kontrolę nad klubami przejął Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, o mocno ideologicznym zabarwieniu. Powstał on w 1973 r. poprzez odgórne połączenie kilku organizacji młodzieżowych, w tym i ZSP. Podjęto wówczas próbę zaktywizowania politycznego studentów. Próba ta na gruncie klubów

studenckich zakończyła się kompletną klapą. Ci, którzy kluby postrzegali jako terytorium realizacji własnych ambicji artystycznych czy społecznych (praca w nich nie była płatna, ale właśnie „społeczna”), skłócili się ze związkowymi aparatczykami i odchodzili z klubów. Same zaś kluby zmieniły swój charakter.

W klubach prowadzono też zazwyczaj pogadanki polityczne, odbywały się „spotkania z ciekawymi ludźmi” (np. ambasador ZSRS, publicyści polityczni), wygłaszano odczyty na temat aktualnej sytuacji politycznej.

Kluby od samego początku swego istnienia zyskały popularność. Początek działalności klubowej związany jest z działalnością gdańskich studentów – od 1954 r. nieformalnie działał klub „Żak” (dopiero od września 1957 r. oficjalnie działał jako Klub Studentów Wybrzeża „Żak”). Warszawska „Stodoła” ruszyła w kwietniu 1956 r. (wcześniej jako Klub „4 Asy”). W ciągu następnej dekady nastąpił dynamiczny wzrost liczby klubów. O ile w 1958 r. tylko pod patronatem ZSP było ich 9, o tyle ale w 1965 r. już 116, w 1970 r. – 138, a w 1972 r. – osiągnięto liczbę 200! Jeżeli chodzi o liczbę „aktywnych twórców życia kulturalnego” to w 1958 r. ruch klubowy skupiał ich już 3 tys.; 1961 r. – 10 tys., 1964 r. – 17 tys., 1968 – 28 tys., 1972 r. – 35 tys. Podobnie dynamicznie rosła liczba inicjatyw kulturalnych wśród studentów, grup zainteresowań, teatrów itd.: 1957 r. – 79, 1960 r. – 150, 1965 r. – 229, 1968 r. – 405.

Miejsce tworzenia tzw. kultury studenckiej

Było to zjawisko nowe, wymykające się prostym ocenom. Była to kultura młoda, amatorska, niezależna jak na standardy PRL, wprowadzająca do kultury „wysokiej” nowe rozwiązania artystyczne, z czasem zaś stała się kontrkulturą. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim kilku klubów „centralnych” czy „uczelnianych”, mających elitarny charakter. Do nich należały „Hybrydy”, „Stodoła”, „Klub Medyka” (Warszawa), „Chatka Żaka” (Lublin), „Żak” (Gdańsk), „Nawojka”, „Nowy Żaczek” (Kraków), „Pałacyk” (Wrocław), „Od nowa” (Poznań), „Pyrlik” (Bytom). Bowiem same kluby były zróżnicowane pod względem celów działania, ambicji i możliwości. Badacz kultury studenckiej, Jan Walczak, pisał:

„Przeważały kluby upowszechniające kulturę, a wśród nich na czoło wysunęły się placówki stanowiące

ośrodki życia towarzysko-rozrywkowego studentów, które poniekąd na marginesie proponowały szlachetniejsze formy spędzania wolnego czasu, jak spotkania i dyskusje z literatami, publicystami, aktorami, naukowcami, a także amatorskie występy artystyczne przygotowane własnymi siłami, szczególnie piosenkarskie i muzyczne.”

Takim ośrodkiem kultury studenckiej były na przykład „Hybrydy”. Na dwóch piętrach i w piwnicach kamienicy przy Mokotowskiej było dziesięć sal, cztery bufety, szatnia, zaplecze administracyjne. Było dobre nagłośnienie, do tańca grały zespoły na żywo, ale były też dwie szafy grające – rzadkość w latach pięćdziesiątych, i jeszcze stół bilardowy. Oprócz organizacji imprez muzycznych i tanecznych, działały sekcje fotograficzna, plastyczna, filmowa, Dyskusyjny Klub Filmowy, Teatr i kabaret. Takie centra klubowe, istniejące również w innych miastach akademickich finansowane były z kasy związku lub lokalnie (przez miejscowe rady narodowe), a także – rzecz jasna – z wpływów za bilety i ze sprzedaży gastronomii. Mimo to zawsze brakowało pieniędzy. Dawni aktywiści gdańskiego „Żaka” wspominają:

„Ogrzanie pałacu było niemal syzyfową pracą (...). Niestety, do dziś nie wiemy, kto napalił w piecu żakowskiej kotłowni dekoracjami teatrów i klubowym archiwum. «Żak» był wówczas jak barwna wyspa w morzu szarości: ludzie walili drzwiami i oknami na wszystkie imprezy, bez względu na to, co to było. To właśnie wtedy powstała legenda «Żaka»”.



**Spotkanie ze Zbigniewem
Bujakiem w klubie "Hybrydy" w
Warszawie, 31 sierpnia 1981 r.
Fot. AIPN**

Drugi biegun - kluby kameralne

Powstawały nawet w domach akademickich, niekiedy miały charakter sezonowy, w zależności od ekipy

kierowniczej działające energiczniej, lub egzystujące jedynie. Brakowało w tych klubikach podstawowych sprzętów, takich jak choćby ekspres do kawy, wiele do życzenia pozostawiały nagłośnienie, a nawet i oświetlenie. Można było przeczytać prasę, wypić herbatę, pograć karty czy warcaby. Przede wszystkim jednak działalność tych klubików sprowadzała się do płatnych potańcówek i innych imprez rozrywkowych. W niektórych rozwijano działalność związaną z charakterem studiów, naukową, a także kulturalną (np. warszawskie „Baba Jaga”, „Parasol”, „U Januszków”, „Mechanik”, „Klub Architektów”).

Było to zjawisko nowe, wymykające się prostym ocenom. Była to kultura młoda, amatorska, niezależna jak na standardy PRL, wprowadzająca do kultury „wysokiej” nowe rozwiązania artystyczne, z czasem zaś stała się kontrkulturą.

Każdy ambitny klub studencki starał się mieć swój teatr, kabaret, zespół muzyczny, ewentualnie dyskusyjny klub filmowy. Kultura studencka wylansowała swoje gwiazdy, które podbiły później sceny ogólnopolskie, robiły kariery w teatrze, tworzyły kulturę „wysoką”. Przykładów można by mnożyć dziesiątki, bo w zasadzie całe pokolenia twórców z tamtych lat przeszły przez kluby. Kto dziś sobie wyobraża polski jazz bez Jerzego Matuszkiewicza, Andrzeja Trzaskowskiego, Krzysztofa Komedy, Jana Ptaszyna Wróblewskiego, Michała Urbaniaka? Piosenkę – bez Ewy Demarczyk, Marka Grechuty, Maryli Rodowicz, Wojciecha Młynarskiego, Agnieszki Osieckiej, Jonasza Kofty? Kabaret – bez STS-u, „Pod Egidą”? Teatr bez Bim-Bom, Teatru Ósmego Dnia, Teatru Kalambur, całej studenckiej sceny alternatywnej lat siedemdziesiątych? Kluby ukształtowały również środowisko „organizatorów kultury”, a niektóre z nich stały się samodzielnymi instytucjami kultury znacznie przekraczającymi ramy „kultury studenckiej”. Tu niezastąpionym przykładem jest stworzona przez Piotra Skrzyneckiego – początkowo jako klub dla studentów – Piwnica Pod Baranami. Fala aktywności studenckiej na niwie kultury zrodziła kultowe imprezy jazzowe (Jazz nad Odrą – wrocławski „Pałacyk”, Jazz Jamboree i „Stodoła”), przeglądy teatralne, kabaretowe, piosenki (z Festiwalem Artystycznym Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu na czele), ruch wielbicieli muzyki poważnej Pro Musica i wiele innych inicjatyw.

Miejsca zabawy

Nie ma się jednak co łudzić – większość studentów przychodziła do klubów dla zabawy. A warunki ku temu były doskonałe. Najważniejsza rzecz – świetna muzyka. W latach pięćdziesiątych i początkach

sześćdziesiątego, to był głównie jazz i rock'and'roll, później pojawił się big-bit, po nim nastąpiła era disco i wreszcie w latach osiemdziesiątych pojawił się zbuntowany rock i punk. Zespoły, które grały poszczególne gatunki, właśnie w klubach i na przeglądach studenckich zdobywały swoje pierwsze szlify. Jedynie czasy disco z końca lat siedemdziesiątych – kiedy zespoły, którym trzeba było jednak jakieś skromne pieniądze za występ zapłacić, zostały wyparte przez „muzykę mechaniczną” – należały tutaj do wyjątku.

Druga sprawa – dziewczyny. Do klubów przychodziły najpiękniejsze, niekoniecznie studentki, bo i licealistki nie były rzadkością – choć formalnie do wstępu upoważniała legitymacja studencka. W klubach lansowało się nowe trendy w modzie, co w warunkach gospodarki wiecznego niedoboru wymagało od kobiet nie lada inwencji i zdolności. Efekty były jednak – według świadków – godne tych wysiłków. Inna rzecz, że piękne dziewczyny nieuchronnie przyciągały do klubów osoby niepożądane. Pół biedy, jeśli to byli ówczesni playboye – młodzi literaci, dziennikarze, sportowcy, gorzej – gdy ludzie z półświatka, prowadzący niejasne interesy, jak słynny „rotmistrz” Rzeszotarski. Tak czy inaczej kluby były dobrym miejscem na podryw, randkę lub po prostu spotkanie. Były też niezłym miejscem dla zaprezentowania swojego statusu społecznego – można było szpanować posiadaniem skutera...

Jakimś magnesem był też zapewne alkohol, chociaż tu trzeba być ostrożnym w opisie. W klubach prowadzono małą gastronomię, część z klubów to przecież dawne stołówki studenckie. Wypić można było herbatę, kawę, oranżadę, a z alkoholi piwo lub wino. Mocniejsze alkohole albo przemycano ze sobą, albo uzupełniano na bieżąco w pobliskich „placówkach handlu uspołecznionego”. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pijanych na umór studentów się raczej nie widziało, w następnej dekadzie zmieniła się nieco obyczajowość w tym zakresie. Podobnie nie było w klubach burd, już o to starali się bramkarze, a trzeba dodać, że ówczesne bramki tworzyli zapaśnicy, dżudocy i inni sportowcy, nieraz z olimpijskim doświadczeniem (olimpijski spokój nie raz pozwalał opanować sytuację).

Obok bramkarzy, kultowymi postaciami klubów w pamięci ich bywalców pozostali szatniarze. Ich pozycja znacznie przekraczała oficjalne kompetencje. Szatniarz nie tylko przyjmował okrycia (i inkasował opłatę), ale stałym bywalcom udzielał pożyczek, a czasem i pomieszczenia na małe *tete à tete*. Czasem, o ironio, zostali oni lepiej zapamiętani niż kierownicy klubów. Nie dziwi to może tak bardzo, gdy weźmiemy pod uwagę, że kierowanie klubem było kadencyjne, a szatniarze okupowali swoje stanowiska całymi latami.

System organizacji

Tu warto też wspomnieć o systemie pracy w klubie studenckim. Kluby były w zasadzie stowarzyszeniami, płacono składki, karty wstępu umożliwiały wejście na wszelkie imprezy organizowane w klubie, ale praca była społeczna, bez zarobku, nawet w przypadku kierownika klubu. Opłacano jedynie administrację (np. księgowość, obsługa bufetu), wypłacano wynagrodzenie bramkarzom, jakieś symboliczne w zasadzie pieniądze zespołom. Sekcje klubowe były natomiast pospolitym ruszeniem pasjonatów teatru, piosenki, filmu, fotografii itd. To sprzyjało również powstawaniu silnych więzi towarzyskich. Były – jak się okazało – kuźnią przyszłych elit kulturalnych. Od początku były enklawami, w których realizowano pomysły często

wykraczające poza to, na co cenzura pozwalała na „dorosłych” scenach. W dyskusjach w prasie studenckiej ciągle narzekano, że kluby są zbyt elitarne, ich program hermetyczny, a samo wejście na imprezy zbyt drogie dla przeciętnego studenta. W latach siedemdziesiątych sprawdził się inny, czarny scenariusz. Większość twórców ze złotego pokolenia młodzieży studenckiej, po sukcesach na festiwalach ogólnopolskich, przeszła na zawodowstwo. Zaczęła dominować kultura masowa. Ambitniejsze inicjatywy zostają zepchnięte na margines lub po prostu obumierają - a kluby zaczęły być dla organizacji studenckich maszynką do zarabiania pieniędzy na potańcówkach i wyszynku. Wielokrotnie podejmowane później próby ożywienia kultury studenckiej były skazane na porażkę, gdyż zmieniły się oczekiwania samych studentów i model spędzania przez nich wolnego czasu.

COFNIJ SIĘ